





KSIĄŻNICA „ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIEGO IM.  
SŁOWACKIEGO” W STANISŁAWOWIE.

---

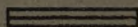
---

ZYGMUNT GERSTMANN.

# WIERNA RZĘKA

STEFANA ŻEROMSKIEGO

(Odczyt wygłoszony z ramienia „Związku nauk.-literackiego”  
w Stanisławowie).



STANISŁAWÓW — 1913.

KSIEGARNIA R. JASIELSKIEGO, STANISŁAWÓW.

Z drukarni »Polskiej«, Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 31.



KSIĄZNIKA „ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIEGO IM.  
SŁOWACKIEGO” W STANISŁAWOWIE.

---

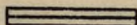
---

ZYGMUNT GERSTMANN.

# WIERNA RZĘKA

STEFANA ŻEROMSKIEGO

(Odczyt wygłoszony z ramienia „Związku nauk.-literackiego”  
w Stanisławowie).



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

STANISŁAWÓW — 1913.

KSIĘGARNIA R. JASIELSKIEGO, STANISŁAWÓW.

Z drukarni »Polskiej«, Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 31.

księżnica, związku naukowo-literackiego im.  
ś. Gwarkiego w Stanisławowie

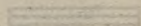
ZYGMUNT GERSTMANN



WIERNA KSIĘZKA

STEFANA ŻEROMSKIEGO

(Odczyt wygłoszony z ramienia „Związku naukowo-literackiego”  
w Stanisławowie)

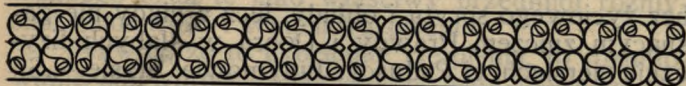


INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

4101

STANISŁAWÓW — 1913.

KNISZARNIA R. JASIELSKIEGO, STANISŁAWÓW.



## I.

Mówiło się wiele i pisało do niedawna wiele o beznadziejnym pesymizmie St. Żeromskiego, o jego zamiłowaniu do bolesnych operacji na narodowych świętościach, o karygodnym rozdrapywaniu narodowych i społecznych bolączek... Nawet „Uroda życia“ dawała krytykom sposobność do ubolewania nad tem „harakiri“, jakiego się powieściopisarz rzekomo dopuszcza w tym utworze na duszy narodu. — I nie ulega kwestyi, że wszystko, co do ostatnich prawie czasów napisał, sąd taki — napozór przynajmniej — usprawiedliwiała. Któż nie pamięta bezczeszczonych trupów i koni, których strzaskane kości sterczą ku niebu, jak wyrzut śmiertelny? Kogoż dreszcz oburzenia nie przejdzie na wspomnienie nędzarza Obali i jego strasznego sponiewierania przez wesołego panicza za kradzież desek na... trumnę dla syna jedynaka?! Przed czyjemiż oczyma nie stoi wiecznie obraz Polaka-zaprzańca, wydającego wyrok śmierci na własnego bratanka zato, że śmiał złamać przysięgę na wierność białemu carowi i wraz z innymi podnieść sztandar wolności? Któż nie wzdrygnął się na myśl o czcigodnej elicie Obrzydłózków i Łzawców, o tych łotrowskich adwokatach i redaktorach bezczelnych, o przewrotnych przedstawicielach higieny, czy innych kulturalnych i humanitarnych instytucyj krajowych? A ci najzaniejsi, najczystszy i najmądrzejsi, idący do boju życia

bez życiowego sprytu i obłudy, lecz z nigdy nie gasnącym zniczem Prawdy i Dobra w słabych fizycznie piersiach, ci Raduscy, Judymowie, Stasio—, „Siłaczki“, Ewy, a nawet proste a poczciwe Matusy i Walkowe żony — pokotem ścielą się pod nogi i krwią serdeczną, jak purpurowym kobiercem dekorują drogę pod tryumfalny pochód zwycięskiego Zła, Przewrotności, nieśmiertelnej Głupoty i wszelakiego Nieszczęścia... Tak! Zdawałoby się, że symboliczny, wiecznie czuwający i zemstą za najdrobniejszy moment zwycięstwa światła dyszący Aryman — to najgłębsza i beznadziejna wiara wielkiego pisarza, to jego metafizyka życia ludzkiego, a zarazem pogląd na najcenniejsze sprawy narodowe. I zdawałoby się, że niema innego dla człowieka schronienia, jak owa bezbrzeżna, na wszystko już obojętna rezygnacja Sofoklesowego Edypa: „Cokolwiek się stanie, niech uderza we mnie“....

A jednak... Niepodobna zaprzeczyć, niepodobna się pozbyć wrażenia, że nie wykazanie tej ostatniej zasady było tu jedynym dążeniem i motorem twórczym. Żeromski to nie zjadliwy paszkwilarz, szukający celowo plam na ludzkim i narodowym życiu, by je oczernić i ludziom swoim ostatnią deskę ratunku odebrać: wiarę w zwycięstwo Ormuzda, choćby dalekie, zamglone. Ogromne, żywiołowe ukochanie wszystkiego, co szlachetne i piękne i bolesny trud, podjęty w celu odszukania go — oto, co wieje z każdej karty jego utworów. Tkliwe współczucie dla ludzkich i narodowych cierpień i tragiczne ich umiłowanie nie pozwalało mu odwrócić od nich ani na chwilę oczu, albowiem bez względu na to, czy są one labiryntem bez wyjścia, czy też dziełem mściwej, ale przecie pokonalnej siły — są godniejsze głębokich zamyśleń się a nawet hymnu, aniżeli tryumf i szczęście. Nie tyle tedy w utworach Żeromskiego zła i ciemności, ile tragedji dobra i cierpień, — tamte wprowadzone jako *causa efficiens*, czy narzędzie za-



wistnego losu, te jako właściwy przedmiot rozmyślań, jako treść i tendencya pieśni.

Prawda, że to ukochanie cierpienia, to rozmiłowanie się wprost estetyczne w jego bolesnem pięknie przybiera częstokroć charakter passyjny, że czuje się w jego twórczości coś jakby demonizm, czy fatum, rządzące jego postaciami, a sam poeta biernie poddaje się goryczy i zniechęceni, które go w złych momentach walki o dobro i szczęście ogarnia. A wtedy świat jego wyobraźni staje się bezgranicznie smutnym, a ludzie jego w tem właśnie, co jest ich pięknem i w czem ich życie być powinno — skazani na zagładę.

Taki stosunek twórcy do świata i taki sposób widzenia rzeczy objawił się z potężną siłą w metodzie traktowania spraw narodowych. Jest to przecież sfera zagadnień, w której najgorętsze ukochania nasze na krzyż wbite zostały, w której rzeczywistość każdy poryw życia w zarodku nosi nasiona śmierci, w której trzeba być pozbawionym gorętszego serca i zaskorupiać się do jednostkowych, często egoistycznych zagadnień życia, by nie zwracać się ustawicznie raczej ku miejscom klęski, aniżeli zwycięstw, by nie zastanowić się głęboko nad niewytłomaczalną i zawistną potęgą, w nas, czy poza nami będącą, która dawała nam stale Targowicę po Trzecim Maju, Maciejowice po Raclawicach, groby najwspanialszych nadziei w 31 i 63 roku. To też nie dziwmy się, że Żeromski, odmalowawszy w „Popiołach“ z niezwykłą siłą plastyki i intuicji historycznej obraz życia społeczeństwa z pierwszych lat XIX. stulecia, „rozwój jego dziejów od demoralizacji i apatii po rozbiorach do obudzenia się samowiedzy i rozbłysku siły narodowej — wierny sobie, na dnie wszystkich tych spraw, na dnie obowiązków przez czas podyktowanych, widzi człowieka i wieczną jego krzywdę... Z pobjawisk napoleońskich bije tedy z dymem krwi i pożarów nie dym kadzideł i chwa-

ly“, nie bezmyślne uwielbienie zmarnowanego bohaterstwa i żywiołowej, ale często bezrozumnej fantazyi, — „ale skarga rozzdzierająca przeciw wszystkim jej barbarzyństwu, zdradom, okrucieństwom... przeciwko zawodności i kruchości ludzkich uczuć“\*), ale ból i rozpaczne załamanie rąk nad losem tych, którzy trupami swymi tworzyli stopnie do nieśmiertelności Wielkiego, sądząc, że leją krew dla Ojczyzny. I w tem różnica między „Popiołami“ a „Huraganem“ lub „Rokiem 1809“ Gąsiorowskiego, a nawet Trylogią Sienkiewicza.

Rok 1863 był wielokrotnie przedmiotem opracowań w pięknej literaturze naszej. Od Kraszewskiego, Korzeniowskiego począwszy, poprzez utwory Orzeszkowej, Sewera i in. ciągnie się długi szereg utworów rozmaitego rodzaju i wartości, aż do wystąpień M. Zycha, And. Struga, Żuławskiego, Balińskiego i — „Wiernej rzeki“. I jeśli się rzuci okiem na ten obfity dorobek, nie podobna nie spostrzedz, jak wielka zachodzi różnica w traktowaniu i oświeceniu przedmiotu przez starsze i młodsze pokolenie. Spadamy odrazu jakby z nieba na samo dno piekieł, przechodząc od jasnych, choć nierzadko smutnych obrazów starszej generacyi, do obrazów z sześćdziesiątego trzeciego malowanych przez generacyę dzisiejszą. „Kraszewski, Orzeszkowa, Sewer“ — mówi słusznie p. W. F. w artykule drukowanym w „Nowej Reformie“ z d. 24. I. 1913 — „nie patrzeli już na ojczyznę wolną, ale na rwącą się do wolności, zrzucającą kajdany, znali nadzieję, wielkość. Pokolenie, wyrosłe po pogromie, znało tylko kruki i wrony, szarpiące najszlachetniejsze szczątki; znało małość sytą i zadowoloną, panoszącą się na ruinach, znało „zwątpień mary“ płoszące sen z powiek, zmuszające myśl do pracy, do zadawania sobie bez końca

\*) Por. W. Feldmann: „Piśmiennictwo polskie“, Lwów 1905. Tom II. str. 222.

pytania — czemu? czemu? do krajania niemiłosiernym skalpelem własnego serca, narodu własnego, by tylko znaleźć odpowiedź“.

Dodajmyż do tego to, cośmy powiedzieli o indywidualnem usposobieniu Żeromskiego i jego umiłowaniu smutku i cierpienia, a będziemy mieli pierwsze dane do oceny „Wiernej rzeki“.

Czy jest to powieść o r. 1863? Czy rok ten jest tłem tylko do dziejów kilku drobnych, gubiących się w zawierusze czasów, dusz ludzkich? Przywykliśmy do tego, że nawet tam, gdzie wypadki historyczne są tłem tylko — słyszymy przecie o... wypadkach historycznych, możemy dopatrzeć się ich kolejnego biegu i przebiegu, ich wpływu na tryb życia społeczeństwa, lub szeregu jednostek, będących przedmiotem rozważań autora. Nie jest tak w „Wiernej rzece“. Z wielkich historycznych wypadków słyszymy tylko o bitwie pod Małogoszczem i to jako już minionej — i o strasznej klęsce miechowskiej. Z wielkich ludzi historycznych słyszymy znowu za ledwie o Langiewiczu, Czengierem, Dobrowolskim i kilku innych. Co więcej wypadki te i osoby tak dalece dla akcji samej są obojętne, że bez żadnej straty dla niej moglibyśmy wstawić tu inne, albo po prostu zupełnie nazwy wykreślić. I oto w ten sposób dzieje się, że niehistoryczne (w ścisłym tego słowa znaczeniu) wypadki i niehistoryczne postaci stają się historycznym tłem akcji właściwej, którą jest bezsprzecznie historia dwóch, a względnie nawet jednej duszy ludzkiej. A przecie mimo to wszystko stawia nam poeta przed oczy najprawdziwszą, najgłębszą i niestety najboleśniejszą historię kilku miesięcy powstania ze wszystkich, jakie w literaturze naszej są mi znane. Bo też nie w poszczególnych bitwach, nie w marszach, planach wojennych, dziejach wielkich ludzi mieści się treść dziejów 1863 r.... Dał już temu wiekopomne świadectwo Grottger.

Powiedziano o Żeromskim i to nie z racji historycznych jego powieści, że „przykłada ucho do ziemi i słyszy szlochanie serc, wsiąkanie krwi, mękę podziemną, a bez świadków, mękę zapomnianą, żale nie wypowiedziane“. Bo:

„Sępy i kruki tylko to widziały,  
kiedy wsiąkała bohaterska krew,  
kiedy na wieki ślepy  
oczy pełne wiary....  
Kruki i sępy tylko to widziały.....  
Żołdackie tylko słyszały to uszy,  
kiedy się rwały w strzęp  
śmiertelnym płaczem  
męczeńskie piersi...“<sup>\*)</sup>).

Nie bez przyczyny wprowadził nas autor do powieści przez obraz pobojuwiska małogoskiego, pomijając sam przebieg bitwy, choć tak bardzo mógł być on pociągający dla batalisty tej miary, co autor „Popiołów“. To, o czym znakomity historyk powstania, mimo całej szczegółowości swego opowiadania, nawiasem tylko wspomina, zapłodniło wyobraźnię twórcy, albowiem odczuł w tem właściwą tragedye i wielkość sprawy, bo odbrzmiała w jego duszy targnięta do żywego struna współczucia, bo w tem przejrzał całą głębię męki, przez jaką przeszedł naród. „Na pobojuwisku (pod Małagoszczem) został tryumfujący nieprzyjaciel, upojony zwycięstwem, mordujący bez litości rannych, których obdzierano do naga i rzucono trupy straszliwie pokaleczone...“ pisze autor „Historji dwóch lat“ w „Dziejach 1863 r.“<sup>\*\*)</sup>. Inny zaś wspomina, że „oficerowie nawet osobiście dobijali rannych“. A w obwieszczeniu rządowym w warszawskim „Dzienniku powsze-

\*) St. Brzozowski „Współczesna powieść polska“.

\*\*) Str. 480.

chnym“, po kłamliwej relacji o przebiegu walki małogoskiej dodano szczegół znamieny: „Włóścianie chwytają rozproszonych buntowników i już takich około 200 dostawili“. A po innych dziennikach pisano, że „wójci gmin donoszą, że z byłej jego (Langiewicza) bandy ludzie dziesiątkami tułają się po wsiach prosząc o żywność“<sup>\*)</sup>.

Z tych drobnych, kilkuwierszowych, luźnych wzmianek stworzył poeta wstrząsający opis pobojowiska pełnego obnażonych i strasznie pokaleczonych trupów, straszna scenę między Odrowążem a chłopami lub własną jego tułaczkę i przybycie do niezdolskiego dworu z niemą prośbą o strawę. Nie mnożmy jednak szczegółów. Żeromski patrzy na wypadki jak gdyby od ich wnętrza, schodzi do najniższych niejako pokładów życia fizycznego i duchowego narodu i tworzy w ten sposób przez swą niezwykłą intuicję i zdolność wczucia się obraz niezrównany, przez swe napięcie dramatyczne wiążący naszą uwagę, a przez swoją bolesność prawdziwie nam bliski i drogi..

Ale nie tylko to jest charakterystyczne dla tła historycznego, które rzuciła czarodziejska ręka twórcy pod dzieje miłości ks. Józefa Odrowąża i biednej szlachcianki Salomei Brynickiej. Ono wdziera się co chwila bezpośrednio do akcji, absorbuje — zwłaszcza w pierwszej części powieści — całą naszą uwagę — wydaje się być miejscami jedynym i właściwym zamiarem autora.

Drżąc o losy nieszczęsnego rozbitka a później i jego anioła opiekuńczego w osobie opuszczonej a przejasnej dziewczyny, jesteśmy świadkami strasznej ciemnoty i bezmyślnej służalczości ludu, który uważając hasło powstańcze „za wasze dobro“, za

<sup>\*)</sup> Tamże str. 485—6.

oszukańcze słowa ludzi wyzuty z prawa — ma jedną tylko mądrość i jedną odpowiedź: „E takie gadki to my już słyszeli... ty se gadaj, a tu jest przykaz...” i aby temu przykazowi w całej pełni zadość uczynić szukają postronka na nawpół martwego od ran i wysiłków biedaka... Słyszymy dalej dzieje szlacheckiej rodziny, z której trzech młodzi synowie poszli do boju, by już nie wrócić, a ojciec, przez żonę odszukany, powraca wprawdzie, ale po to tylko, by już po trzech dniach skonać z wysiłków i rozpaczony nad straconymi dziećmi i zniszczonym doszczętnie majątkiem. Widzimy matkę, która po stracie męża i synów z szlachetnym męstwem usiłuje oddać się pracy nad spustoszonej domem i gospodarstwem, ale — na nieszczęście znajduje w szufladzie ubranek dziecko Gucia, syna rozsiekanego w powstaniu. „Schwyciwszy dawną kurteczkę ze złocistymi guzikami między zwarte w krzyż ramiona, przycisnęła ją do piersi i siedząc w kucki na ziemi, kołysała się tam i nazad ślepa, głucha, nieprzytomna z boleści, krzyk dziki podobny do pisku kani, wypadł z pomiędzy jej ściśniętych ust...” Każę nam autor dalej przechodzić tortury nocnych najść wojska wrogiego i bezwzględnych rewizyi, które nie poskąpią żadnego upokorzenia biednej, bohaterskiej dziewczynie... Zgłodniałe, wynędzniałe do ostateczności, bezbronne i bezsilne a nieszczęściami zdeprawowane bandy rozbitków powstańczych dopełniają dzieła spustoszenia, nie ustępując prawie w bezwzględności oddziałom moskiewskim.

Ale jednostronnym byłby obraz, gdybyśmy nie widzieli tak wielbionego, niezapomnianego nigdy bohaterstwa tych szalonych, tych straceńców. Więc daje nam autor jeden z najwspanialszych epizodów książki — „ostatni bój” i śmierć bohaterską i męczeńską zarazem komisarza rządu narodowego, Huberta Olbromskiego.

A poza tą całą martyrologią, której szczegółów nie notują żadne kroniki, ani historyczne księgi, rzuca nam autor perspektywę i na te warstwy narodu, które z egoizmu, czy z przekonania, dla świętego spokoju, czy marnej rozkoszy filisterskiego żywota — pozostały obce ruchowi; lojalne wobec rządu ośmielały się nawet wyrażać z grubijańską pogardą lub przekleństwem o tem, co dla najszlachetniejszych było nietykalną świętością, co było krwawym okupem za tamtych i ich ojców grzechy.

Z niezwykłą wstrzeźliwością w słowach, bez goryczy, czy satyrycznego jadu, jak o rzeczy, która się w stosunkach ludzkich sama przez się rozumie, kreśli poeta te ustępy najboleśniejsze, bo rumieniec wstydu na twarz wywołujące. Oto jak opisuje zachowanie się dra Kulewskiego wobec żądania Salomei, by śpieszył z pomocą rannemu powstańcowi:

„Stanowczo, kategorycznie odmówił... Powstańciec — dwie mile drogi, — noc, godzina dziesiąta z górą, — nigdy! Nie pojedzie. Żałuje! Niezmiernie mu przykro! Tak, są to rzeczy nad wyraz pożałowania godne. Sam jest patriotą i czuje sprawę głębiej, niż ktokolwiek, może jak nikt, ale jechać — pod żadnym pozorem!

Ma obowiązki — mnóstwo w mieście pacjentów, — być może niejedną sprawę podobną, — być może niejedną ważniejszą, — być może stokroć ważniejszą...“

Ten jeden zwrot: „Sam jest patriotą i czuje sprawę głębiej, niż ktokolwiek, może, jak nikt — ale jechać pod żadnym pozorem!“ — a potem nazwanie powstańców „chłystkami i obłąkańcami“ — oto wystarczająca charakterystyka nie jednego dra Kulewskiego, ale całej warstwy narodu. Podobnie jak dyskretnie, z jaką względnością dla istotnych walorów duszy szlachetnej w gruncie, a tylko odwiecznymi przesadami kastowymi spaczona —

szkicuje stosunek magnatów do szlachty i do ruchu przez nią głównie prowadzonego — w postaci i roli starej księżnej Odrowążowej.

Oto w krótkości owo historyczne — niehistoryczne tło, czy owa jedna wastwica treści najnowszego dzieła Żeromskiego — szczególna zarówno przez ów odśrodkowy, czy odwewnętrzny sposób patrzenia poety na epokę, oraz przez swoją wybitną, pierwszorzędną wprost rolę w pierwszej połowie powieści. Obraz to zapewne nie radosny — nie szczęśny, nie tryumfalny. Żeromski, wierny sobie, wy dobył z dziejów 63 r. to, co w nim zapewne najsilniej ukochał — jego cierpienia i męki. Czy możemy jednak twierdzić, że zajął tu specjalne jakieś wobec wielkiej sprawy stanowisko, że pozwolił sobie na jej ocenę i to z własnego, swoim poglądem uwarunkowanego, a nie obiektywnego punktu widzenia?

Ażeby na to odpowiedzieć przypomnijmy sobie dawniejsze jego obrazki z tegoż roku. Pesymizm poety był tam rzeczywiście bezgraniczny i łamiący; Szymon Winrych był wyrazem najgłębszej świadomości samego poety. Najlepszy ze wszystkich, uporem rozpaczy trzymający się pierwotnej wielkiej idei, kiedy „nietylko do głębi nastrojów i sumień, ale do podstaw t. zw. polityki rewolucyjnej wciskać się poczęła coraz bezczelniej i natarczywiej filozoficzna zasada: *fratres — rapiamus, capiamus, fugiamusque* — on czuł w sobie upór coraz zuchwalszy, coraz straszliwiej bolesny i już prawie szalony...“ Ale widział dobrze, że jest to upór bezskuteczny, widział jasno, że niema się już gdzie ukryć, że tak, czy inaczej wszystko pada zawsze na człowieka. „Cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie!“ A w ostatnim momencie zsunął się na dno nędzy ludzkiej w tym odruchowym, szczególnym, jak mówi autor, wykrzyku — „nie zabijajcie mnie“ — i w tem przytuleniu się do końskiej szyi. Więc widział Żeromski zupełne zwycięstwo zła i słabości, więc pomnikiem



narodowych wysiłków był w jego oczach ohydny trup ludzki i straszna sylwetka konia, co się rwał do wolności po śmierci pana, lecz złamawszy nogę, legł bezsilny, wznosząc straszny, obnażony piszczel, jak nieme a straszne oskarżenie ku niebu i rżąc ku mogile. To też tylko krakanie wstrętnego ptactwa było jedyną odpowiedzią na pytanie, jakie w męce niepewności rzucał poeta zawistnemu losowi. Nad żywym trupem Ojczyzny w oczach poety „wzłazywały, spadały i krążyły wron całe gromady. Zorza gasła. Z zaświata szła noc, rozpacz i śmierć“. — Taki był koniec 63 r. i takie horyzonty przyszłości.

Nie trzeba zbytniego wysiłku myśli, by zauważyć ewolucję, jaka w poglądzie poety od owych czasów zaszła. I widmo wynarodowienia z dobrej woli, które niepokoiło go w „Echach leśnych“, ustąpiło lepszej nadziei. Z ogólnego pierwotnego zniszczenia, z pod gruzów materyalnych i moralnych narodowej sprawy, z owej nocy rozpacz i śmierci wznosił się niezniszczalny feniks, wiecznie odradzający się duch polskości w osobie zaprzedanego przemożnej cudzoziemczyźnie Piotra Rozłuckiego. A jakżesz innym pod tem ożywczem tchnieniem wiary wydał się poecie lud polski, ów „niepoetyczny szakal“, którego głupota i egoizm we „Wiernej rzece“ nie może iść w porównanie z zezwierzęceniem chłopca z „Rozdziobią nas kruki i wrony“. Nie darmo słyszymy w rozmowie tych chłopów instynktową bodaj litość nad cieniem człowieka, której przeciwdziała tylko bojaźń i brak inicjatywy, nie zaś żądza marnego zysku i zła wola. W „Wiernej rzece“ ten lud to przynajmniej ludzie myślący i czujący — we wspomnianej noweli to niskim instynktem wiedzione, bezmyślne z w i e r z ę. Zresztą równoważnikiem tego smutnego bądź co bądź obrazu, jest znowu sylweta poczciwego chłopca, który od gór świętokrzyskich pieszo, wśród tysiącznych trudów i niebezpieczeństw śpieszy w obce strony, by

nieznanej dziewczynie zanieść ostatnie słowa zmarłego ojca-powstańca i z bezinteresowną rzetelnością oddać jego ostatnie srebrniki. Jednym tym rysem rehabilituje Żeromski w naszych oczach lud polski, nie mijając się z historyczną prawdą. A sami powstańcy, choć niepowodzeniami, męką przegryzieni i chwilowo wykolejeni, jakże jednak wyżsi, pełniejsi otuchy i wiary są, niż Szymon Winrych.

Trzeba się zgodzić na jedno: nie wesoły jest obraz stosunków we „Wiernej rzece“, nie wychodzi jednak poza prawdę historyczną w czarnych barw użyciu. Jest w powieści to, co boli strasznie, ale nie odstręcza,

to, co budzi żądę odwetu, — ale nie wstydzi, to, co ciąży po dziś na sumieniu narodu, a przecie nie hańbi. Jest wreszcie ten krzyk duszy dziewczęcej, nieszczęśliwej do gruntu, złamanej, ale ufającej, ten krzyk serca rozdartego, ale wierzącego: „To, co oni uczynili — nie jest godne przekleństwa...“ Kto wie, czy byłby ten okrzyk podniósł Żeromski w epoce „Rozdzióbią nas kruki...“

To też, kiedy poeta, podejmując dawne swe wątpliwości i antycypując niejako nasze wąpiące pytania, każe Salomei z okrzykiem pytać: „Któż z was ośmieli się mówić, że pobije tych, co tu nocami przychodzą szarpać nas, ludzi bezbronnych? A jeżeli ich nie możecie pobić, to kto z was ośmielił się rozpętać w nich dzicz, co ją ze sobą z okrutnych śniegów w duszach przynieśli? Czy macie w sobie siłę równą ich dziczy i taką, żeby tamto złe zgmiotła?“ — znajduje twardą, bezwzględną, srogą dla ospalców i wąpiących, ale męską i jak surmy bojowe dźwięczącą odpowiedź: „Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zaguby — między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmiełone na pokarm Niemcom i Moskwie. Niema w y b o ru. Zbyteczne jest wszelkie o tem słowo“. —

Tak; serce mężne trzeba w sobie uzbroić — bo nie czas już pytać i odpowiadać!! Takiego hasła zdaje się nie słyszał jeszcze naród od Żeromskiego. Boć nie ulega kwestyi, że słowa powyższe nie są włożone w usta Olbromskiego, jako zapatrywanie pewnych ludzi owej, historycznej epoki: w nich tkwi rozwiązanie dręczącej naród zagadki i hasło męskie na dzisiaj.

## II.

Wspomniałem wyżej, że ten obraz historyczny społeczeństwa w epoce powstania, jest tłem, lub lepiej mówiąc jedną warstwicą treści utworu. Drugą, może nawet zasadniczą, a w każdym razie w drugiej części powieści absorbującą uwagę autora w zupełności, jest stosunek dwóch dusz młodzieńczych, rzuconych przez los sobie w objęcia, by skruszyć z nich jedną, niewinną i czystą. Wzajemny związek tych dwóch części spoisty i ścisły, jak rzadko w powieściach Żeromskiego, nie tylko pod względem formalnym wzajemnego krzyżowania się i wchodzenia jednej akcji w drugą, ale i pod względem ogólnego nastroju.

Z zakresu zagadnień psychologii ludzkiej jest w twórczości Żeromskiego cecha jedna, na którą wypada nam zwrócić baczniejszą uwagę. Mało jest w dzisiejszem piśmiennictwie naszym artystów, u którychby w takiej pełni objawiło się ukochanie życia we wszelkiej jego formie. W swych skłonnościach jednak do smutku i apoteozy cierpienia (jak zauważył St. Brzozowski \*) mało spostrzega poeta takich punktów widzenia, myśli, czuć — któreby nie były wysnute z wiodącego ku śmierci i zgubie wątku. Pod tym względem typowym utworem są, zdaniem naszym, „Dzieje grzechu“. I widzi Żeromski głęboką i tragiczną poezję w tem skazaniu każdego

\*) „Legenda młodej Polski“.



zarodka wolnego, żywiołowego życia, ku któremu pędzi cała przyroda wraz z człowiekiem, na ostateczną zagładę. Ale jest tu coś więcej jeszcze.

Żeromski nie jest pieśniarzem wolnej i twórczej woli ludzkiej. U niego dzieje duszy i życia — w ostatnich powieściach bardziej może niż poprzednio — są dziełem okoliczności i warunków, w których się znalazł i owego biologicznego wprost, w nas nieświadome i od woli niezależnie istniejącego, życiowego instynktu. Nie mogę tu wdawać się w analizę, jak dalece fakt ten ma miejsce w „Dziejach grzechu“, lub w „Urodzie życia“. Przypominam tylko, że zarówno pierwsze kroki Rozłuckiego ku polskości pod wpływem sąsiedztwa tajnego związku studenckiego, jak przełamanie w sobie miłości ku Tatianie, jak ucieczka z twierdzy wraz z wypuszczonymi na wolność więźniami dzieją się drogą jakichś podświadomych impulsów, uwarunkowanych zewnętrznym ustosunkowaniem wypadków, oraz głęboko w duszy nurtującymi prądami, które się z pod analizy usuwają.

Ta miłość życia skazanego na zagładę i ten szczególny psychologiczny punkt widzenia stanowią ciekawe zagadnienia tragedii Salomei Brynickiej.

Oto patrzmy na przebudzenie się miłości w sercach obojga młodych. Autor, posługując się metodą odmienną, niż inni powieściopisarze, nie mówi nam nic w tej kwestyi od siebie, pozwala nam tylko obserwować pewne fakty i zjawiska psychiczne, nie będące miłością samą, ale jej konkretnymi, jakby zewnętrznymi odpowiednikami, których przyczyna właściwa — miłość — nawet dla Mii samej pozostaje niewytłumaczoną. Oto pewnego razu, opatrując rany Odrowąża, rozjątrzone na nowo skutkiem ciężkich przejść w kryjówce podczas rewizji wojskowej, doświadczyła szczególnego wrażenia, jakie się jej nigdy jeszcze nie przytrafiło w życiu. Oto każdą ranę poczęła mieć w swem jestestwie i nietylko ją widzieć,

ale i czuć — cierpieć w sobie tam, gdzie była w ciele chorego“. I nic więcej. Nic tego faktu nie przygotowało. nic po nim interesującego nie ma nam autor do powiedzenia.

Lecz oto dzień następny zbudził się przepysznie słoneczny, a kanarek ulubiony Salomei, Pupinetti, wypuszczony z klatki „przekrzywił główkę i, rozdymając gardziołek, począł wydzwaniać na cześć słońca najweselszą, najradośniejszą pieśń pod tem słońcem... Odrowąż, przebudziwszy się i zobaczywszy kanarka, coś pojął, a kiedy mały śpiewak, sfrunawszy z rąk swej pani zasiadł u głowy rannego i znowu zaśpiewał najpromienniejszą ze swych piosnek „zapomniał ciory o męce życia. Z rozkoszą słuchał“. Ustęp ten, którego w całości nie podobna tu przepisywać, to prawdziwy hymn przyrody na cześć budzącej się wiosny — miłości, to wyraz radości głębokiej, która z duszy poety przelała się w momencie narodzin nowego życia do jego dzieła i dała nam jedyny promienny, jedyny sielankowy, a niezrównanie piękny obraz w całej książce.

Ale każde nowe życie nosi, jak powiedzieliśmy, u Żeromskiego już w kolebce zarodki zguby. Miłość Odrowąza i Salomei, której świadomość obudziła się znowu rankiem w momencie radosnego powrotu przyrody do życia na wiosnę, pod wpływem widoku tej przyrody i z nią w związku — skazana była na rozwiązanie tragiczne. Jakaś złośliwa ironia losu prowadziła te dwie dusze ku sobie, by jedną z nich następnie podeptać. Owego poranka wspomnianego zjawia się w ustach Salomei imię Dominika, pokutującego, jak wierzą, ducha jej stryja. I oto z tą chwilą nieszczęśliwe i gorzkie myśli rosą i mnożą się w duszy dziewczyny, zatruwając jej szczęście, bo wszelkie życie tak długo rozkoszą jest i szczęściem, jak długo kryje się w tajnikach nieświadomości i tylko siłą swą żywiołową, pędem myślą nie hamowanym, naprzód płynie.

Przychodzi wreszcie moment rozstrzygający. Ocalone zdrowie Odrowąża kazało poważnie myśleć o przyszłości. Obudzona miłość nie mogła znieść wyobrażenia rozłąki — poczucie obowiązku, wrodzone zasady etyczne, miłość i troska o ubóstwanego ojca czyniły ją nieuniknioną. Więc gdy tak wola i sumienie się łamie, gdy niepewność trzyma na wodzy instynkt, gdy sroga burza uczuć przesłoniła horyzont myśli i uniemożliwiła decyzję, — przychodzi oto fakt z zewnątrz, jakaś siła szydercza a bezwzględna i daje rozwiązanie dylematu proste, wprost olśniewające swą naturalnością i prostotą, krótkie, niebiańskie a straszne: Salomea pod wpływem panicznego strachu przed duchem Dominika, rzuca się w objęcia Odrowąża i oddaje mu się poraz pierwszy. „Jej wyciągnięte do szczęścia ręce chwycił i załamał Los“.

Nie będę się wdawał w ocenę etyczną tego motywu tak częstego zresztą u Żeromskiego. Jaka potęga żywiołowego wybuchu życia i szczęścia, które zdawało się zwycięstwem i tryumfującym, mieści się w tym ustępie, jak silnie musiał sam poeta ten tryumf momentalnie odczuć — to da się wyczuć jedynie w lekturze i analizie nie podlega. Ale życie wybucha tem silniej, im bezwzględniej skazane jest na zagładę...

Duch Dominika nie darmo niezależnie od woli obojga kochanków ten moment sprowadził. Odrowąż musiał odjechać — nieszczęsnej Salomei pozostał trzós „dobrze zasłużonych“ dukatów z rąk wdzięcznej matki i — plód w łonie...

Nie jestem zwolennikiem symbolicznego tłumaczenia pewnych motywów w utworach Żeromskiego. Jeżeli tedy sądzę, iż mniemany duch Dominika jest ważnym czynnikiem w rozwoju niezdolskich wypadków (a wspomnę tu jeszcze scenę między Wiesnycynem a Odrowążem i ocalenie tegoż dzięki nastrojowi, a względnie rozstrojowi oficera, którego

pośrednią przyczyną była właśnie niemiła atmosfera pokoju, w którym miał kontynuować swój smutny żywot (zły duch niezdolskiego dworu) — to nie dlatego, bym uważał go za symbol tej poza człowiekiem leżącej, wrogiej mu i niezawisłe od jego woli tworzącej jego życie, siły jakiejś fatalnej czy Przeznaczenia. Dominik był bądź co bądź niezachwianą wiarą mieszkańców dworu, a jako taka tworzył czynnik równoznaczny z każdym innym konkretnym zjawiskiem i przeto mógł decydować o rozstrzygających się tam wypadkach. Oto na dowód ustęp kończący rozdział o śmierci Rudeckiego — „...W głuchej pustyni żalu przebijało się wiekuiste złudzenie wędrowek Dominikowego cienia, który zdawał się ze wszystkiego natrzasać. Wdowa słyszała wciąż jego kroki, trzaskanie drzwiami, jego śmiech w pustym, dalekim pokoju, za dziesiątymi drzwiami. ...Jego męka, nuda życia i dzika śmierć — wzięły o d w e t. Chadzał tedy nocami po pustym dworze, przesuwiał się obok sprzętów, zaglądał przez szpary uchylonych drzwi, czatował za szafami... Przypatrywał się wszystkiemu — i chichotał do rozpuku zły cień niezdolskiego dworu“. A że w tem niewątpliwie kryje się pewna doza tajemniczości i mistyki — pomimo, że w realne istnienie tego ducha ani poeta, ani my za nim nie wierzymy — przeto nazwał Żeromski utwór swój klechdą.

Podobnie sympatyczne pojmowanie zjawisk przyrody, dziwna łączność i wzajemność między nią a człowiekiem i jego dziejami akcentowane są kilkakrotnie tak silnie, iż niemal są one transpozycjami stanów duchowych, lub też ich mimowolnem uplastycznieniem się w świadomości poety. Scena z karnarkiem i cudowny obrazek budzącej się wiosny, kiedy to zbłąkany strumyczek spływającej z pagórków śniegowej wody miłośnie obejmuje samotną na gazonie i do życia budzącą się brzoźkę w momencie uświadomienia się miłości patrzących na ten

obrazek Odrowąża i Salomei, — są tego wystarczającym dowodem.

Podobnym motywem jest owa rzeka, od której powieść swój tytuł wzięła. Czarna jej woda pierwsza przyjęła pokrwawionego powstańca. „Zabulgotał, jakgdyby z głębi jęknął, wart jej środkowy. Tkliwem po tysiackroć chlustaniem, pracowitem myciem woda oczyściła każdą ranę, a, jak matka ustami, wycalaowała z niej srogość cierpienia. Wchłonięła w siebie ta rzeka prastara i wiecznie nowa szczodra powstańca krew, zliczyła jej krople, skrzętnie w siebie zabrała, pojęła w głębinę, weszała i dokądś poniosła — poniosła“. Przyjęła następnie w swe opiekuńcze fale tajemnice rządu narodowego, skryła skwapliwie, nie wydała ich prześladowcom. I nareszcie odpowiada Salomei w chwili ostatecznej rozprawy. „Pochłania pieniądz martwy, którym usiłowano zgoić serce ofiary, pojmuje męczarnie, sama czarna, skłębiona, wzburzona, przywarta zrozpaczonej dźwiękiem zrozumiałym“. —

Coś wysoce kojącego, coś litościwego wielce, coś jak balsam dla dusz skołatanych i smutnych, dla serca szukającego ostoi i pocieszenia po smutnej wędrówce po zgliszczach duszy narodu i jednostki ma w sobie ten pomysł „wiernej“ rzeki... Czy symbol....?\*) Nie — transpozycja jakiejś dobrej, cichej, głębokiej, choć nieuświadomionej i niejasnej jeszcze wiary poety, iż jest jakieś schronienie w świecie i ucieczka przed srogimi ciosami nieubłaganego losu...

---

\*) Jak sądzi autor recencji utworu w „Krytyce“. Styczeń 1913. str. 12.



F 7001





# Wydawnictwa księgarni Romana Jasielskiego w Stanisławowie.

	Kor.
Blauth Józef prof. Maszyny i motory elektryczne . . . . .	2·40
Rozwój żeglugi powietrznej do r. 1910 . . . . .	3·—
Czapczyński T. Precz z karczmą i szynkiem . . . . .	—10
Tajemnica szklanki piwa . . . . .	—10
Czytanki polskie, książeczka dla ludu i młodzieży z obrazkami . . . . .	—10
1. Króliński K. Grunwald. — 2. Króliński K. Na- sze dzieje. — 3. Króliński K. Dzieje nasze po rozbiorze Polski. — 4. Króliński K. Naród polski i jego ziemię. — 5. Króliński K. Powstanie Ko- ściuszkowskie. — 6. Sokulski J. Legiony polskie. 7. Króliński K. Księstwo Warszawskie. — 8. Kró- liński K. Calicya od 1772 r. do naszych czasów. 9. Sokulski J. Wojna o niepodległość Polski 1830/1 r. — 10. Króliński K. Wiosna ludów (rok 1848). — 11. Sokulski J. Walka o wolność w r. 1863/4. — 12. Jadwiga z Łobzowa. Do Krakowa. 13. Króliński K. Śląsk. — 14. Sokulski J. Opo- wiadanie o ks. Józefie Poniatowskim. — 15. Kró- liński K. Krzyżacy. — 16. Sokulski J. Polacy na wschodzie (1797—1877). — 17. Zubrzycki T. Pod Ostrołęką. — 18. Sokulski J. O konstytucyi 3-go Maja 1791 r. — 19. Zubrzycki T. Wyprawa Dwer- nickiego na Wołyń (1830/31). — 20. Zubrzycki T. Rzeź galicyjska (1846). — 21. Czapczyński T. Łukasinski. — 22. Króliński K. Rok 1812. — 23. Zubrzycki T. Wzięcie Warszawy. — 24. Sokulski J. Na polach Grochowa.	
Giller Agaton. Manifestacye Warszawy (1861 r.) . . . . .	2·80
Hauptman G. Budnik Thiel, nowela . . . . .	—80
Jakimowski M. Zbiór ustaw w zakresie szkół ludowych w Galicyi (w druku).	
Kazet. Plamka, obrazki . . . . .	—80
Króliński K. Do słońca, obrazki . . . . .	1·60
Z ugorów, poezye . . . . .	2·40
Stodor A. Jawnogrzesznicza, poemat . . . . .	1·60
" Joanna Grodzińska, epizod nocy belweder- skiej w jednym akcie . . . . .	1·20
" Kapłani sztuki, satyra w jednym akcie . . . . .	1·20
" Makryna Mieczysławska w utworach Słowa- ckiego i Wyspiańskiego . . . . .	—50
" Ślubna obrączka, noweleety . . . . .	—80
" Świerk J. Salon mód, z pamiętnika seminarzystki . . . . .	2·—
" Bracia, powieść ludowa . . . . .	1·20
Zubrzycki T. Pod borem Żyrzyna, obrazek sceniczny z 1863 r. w 1 akcie, w 2 odsłonach . . . . .	—40



BIBLIOTEKA IBL

F.  
7101  
F.  
7101